



Niezwykły pogrzeb Michała Bałuckiego

2020-10-21

Michał Bałucki zastrzelił się 17 października 1901 r. Samobójcza śmierć tak wybitnej postaci musiała wstrząsnąć miastem. Bałucki był nie tylko pisarzem, dramaturgiem i publicystą, lecz także wybitnym działaczem, społecznikiem. Krakowska prasa, choć zastrzegała, że „przyczyny samobójstwa nie są jeszcze wyjaśnione”, sugerowała jednak pewne powody tego tragicznego czynu.

Michał Kozioł

Otóż tragicznie zmarły pisarz już w czasie wakacyjnego pobytu w Rytrze „zdradzał silne rozdrażnienie”. Przyczyną tego stanu ducha miały być „niepowodzenia sceniczne jego ostatnich utworów i surowe krytyki, z jakimi się spotkały jego ostatnie sztuki”. Nie były to podejrzenia bezpodstawne. Młode pokolenie krakowskich literatów i publicystów bez specjalnego respektu odnosiło się do autora „Grubych ryb” i „Klubu kawalerów” oraz słów pieśni „Góralu, czy ci nie żal”, nazywając go „Arystofanem kleparskim” i oskarżając o „humor dziarski”. Innego zdania w tej kwestii był przyjaciel zmarłego, znany krakowski publicysta Kazimierz Bartoszewicz. Jego zdaniem: „Że Bałucki popełnił samobójstwo w stanie niepoczytalnym i że ten stan był następstwem rozstroju nerwowego – to dla mnie nie ulega wątpliwości. Ale przypisywać ten rozstrój samej drażliwości autorskiej, a zwłaszcza wygórowanej ambicji, której [...] nigdy dostrzec w nim nie mogłem – to jest zbyt lekkie, zbyt powierzchowne zapatrywanie się na tragedię”.

Zatargi z Kościołem

Samobójcza śmierć męża i ojca była dla rodziny zmarłego wielką tragedią, a jednocześnie źródłem przykrych kłopotów. Wiadomo było, że samobójca nie może liczyć na katolicki pogrzeb. Trzeba też przyznać, że Michał Bałucki naraził się trochę Kościołowi krakowskiemu. Zwłaszcza w młodości lubił malować jego obraz w zdecydowanie ciemnych barwach. Potwierdza to m.in. wydana w 1870 r. powieść „Tajemnice Krakowa spisane przez samego Lucypera i Dewotkom krakowskim w dowód uznania ich zasług dedykowana”. Oczywiście głównym negatywnym bohaterem, czego łatwo się domyślić, jest w niej osoba duchowna. Powieść, jak niestety większość twórczości Bałuckiego, nie jest dziś czytana, należy już tylko do historii literatury polskiej. Zapomniano o niej, choć z pewnością zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na występujące w niej dialogi, w których autor perfekcyjnie posługiwał się językiem krakowskiej ulicy oraz złodziejskim żargonem.

Oczywiście decyzja ks. kardynała Jana Puzyny dotycząca pogrzebu pisarza nie miała nic wspólnego z napisaną przed laty przez młodego Michała Bałuckiego antyklerykalną powieścią. Chodziło mu o zasadę, a niewątpliwie był bardzo zasadniczy. Dowiódł tego wielokrotnie, także w innych sytuacjach. Między innymi wtedy, kiedy odmówił zgody na pochowanie w wawelskiej katedrze prochów Juliusza Słowackiego oraz nie zgodził się na odprawienie na Błoniach mszy polowej podczas uroczystości grunwaldzkich w 1910 r. W tym ostatnim przypadku oczywiście nie wchodziły w grę żadne prokrzyżackie sentymenty potomka książąt na Kozielecku od Ruryka się wywodzących. Podobno sam ks. kardynał miał oświadczyć, iż jest przeciwny „ulicznemu patriotyzmowi”.



Kardynał jak generał

Socjalistyczny dziennik „Naprzód”, znany ze swojego antyklerykalizmu, relacjonując pogrzeb Michała Bałuckiego, pisał, że wydarzenie to było „wspaniałą demonstracją ludności krakowskiej przeciwko tym, którzy nawet zmarłemu nie umieją przebaczyć niezależnych przekonań. Takiego pogrzebu dawno już Kraków nie widział”. W relacji nie mogło oczywiście zabraknąć „ciepłych słów” pod adresem krakowskiego biskupa. Pisał więc „Naprzód”: „Ks. kardynał Puzyna był nieugiętym; nie pomogło wstawienie się aż dwóch hrabiów, marszałka hr. Potockiego i hr. Wodzickiego, którzy w dobrze zrozumianym interesie klerykalizmu chcieli go uchronić od kompromitacji. Ks. kardynał należy do »nieprzejednanych«, do »wojujących«, wołał więc raczej skandal, niż ustępstwo. A jednak, gdyby ten Galgotzy w sutannie widział był te niezliczone tłumy, które szły za tym »niekościelnym« pogrzebem, byłby żałował swej zaciętości”.

Czytelnikom należy się wyjaśnienie, kim był ów Galgotzy, do którego „Naprzód” porównał ks. kardynała Puzynę. Otóż nazwisko generała Antona Galgotzy jest pamiętane przez mieszkańców Przemyśla. Generał Anton Galgotzy przez kilkanaście lat pełnił funkcję dowódcy przemyskiego korpusu. Na tym stanowisku zasłynął jako wyjątkowy satrapa. Jedna z krakowskich gazet tak komentowała w 1905 r. jego odejście ze stanowiska: „Dochodziło do tego, że: »surowy« generał zakazywał z powodu swego »widzimisie« oficerom i w ogóle wszystkim wojskowym uczęszczać do pewnych, nie podobających się mu lokali”. Tadeusz Boy-Żeleński, mający świetne pióro, lecz lubiący dla lepszego efektu rozminąć się mniej lub więcej z prawdą, tak pisał o owym przemyskim satrapie: „Generał ów od jakiegoś czasu zdradzał upodobania do »badań naukowych«; badał mianowicie ciężar gatunkowy żołnierzy rozmaitych broni; w tym celu kazał ich brać pod pachy na sznur i zanurzać nago w wodzie »normalnej«, tzn. o temperaturze czterech stopni Celsjusza. Póki badał ciężar gatunkowy prostych żołnierzy, szło to wcale dobrze, ale gdy chciał przejść do analogicznych badań ciężaru gatunkowego oficerów, porozumiano się z lekarzami i wzięto go do zakładu, gdzie stwierdzono daleko posunięty paraliż postępowy”.

W pogrzebie uczestniczył prezydent Józef Friedlein. Elita miasta była licznie reprezentowana. Nie zabrakło ani „Sokołów”, ani przedstawicieli rozmaitych stowarzyszeń. W sumie pogrzeb wypadł wspaniale, a niezawodny „Naprzód” śmiało mógł stwierdzić, że „Kraków pożegnał swojego pisarza, wbrew klerykalnym puszczykom”. Jedyne zgrzytem była informacja, jaka ukazała się na łamach pewnego niemieckojęzycznego dziennika, zresztą niezbyt życzliwego Krakowowi i krakowianom. Gazeta ta donosiła, że na znak protestu rodzina Bałuckich porzuciła wyznanie katolickie, co oczywiście nie było prawdą.